Wydanie poranne.

Przedpłata.

na „Głos Narodu“ wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 3.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne.

Przedpłata.

na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2.40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal.

Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 112. **Kraków. Sobota dnia 17 Maja 1902.** **Rok X.**

Wobec terroryzmu.

Z powodu zajść, wywołanych przybyciem p. Zdziechowskiego do Lwowa, zamieszcza „Przedświt“ następujące uwagi:

Nie chcemy tej sprawy rozbierać i krytykować, jako demonstracji samej w sobie; musimy jednak napiętnować rzecz inną, tę smutną mianowicie i zadziwiającą ignorancję u tej młodzieży, której wystarczył jeden artykuł „Kurjera Lwowskiego“, ażeby rzucić się na człowieka, który ma dziś ustalone nazwisko nietylko w ciasnych granicach Galicji, ale i szerzej, i który właśnie dał dowody w publicznem wystąpieniu na zjeździe w Dubrowniku, iż nietylko nie jest zwolennikiem Rosji, ale wręcz miał odwagę publicznie się zetrzeć ze znanym rosyjskim dziennikarzem i w ten sposób, sam jeden Polak wśród różnych Słowian, przechylił szalę zwycięstwa ku swojej idei zupełnie, wbrew interesom reprezentanta Rosji.

Ale nietylko w tym jednym występie, lecz i w swojem całem działaniu prof. Zdziechowski podjął się pracy, za którą właśnie idea polska wdzięczną mu być powinna, bo zaznajamiania drobnych słowiańskich, budzących się narodów z ideą polską, a tem samem odciągania ich od rzucania się w ramiona Rosji.

Taki fakt jest przecie głośnym i jeżeli już młodzież zajęła się nazwiskiem p. Zdziechowskiego, to nie wolno jej było o tem nie wiedzieć.— Ta garstka więc młodzieży, urządzająca demonstracje p. Zdziechowskiemu, mimowoli oddała samej sobie świadectwo duchowego ubóstwa i nie tyle skrzywdziła w opinji p. Zdziechowskiego, ile raczej samą siebie i sama się skompromitowała w opinji naukowego świata.

Gdybyśmy zaś nawet poza winą łatwowierności i ignorancji przyznali przynajmniej niektórym z tej młodzieży chęć szczerą i szlachetną w samem uczuciu, by zademonstrować przeciwko komuś, o kim się ma choć mylne i w błędzie zawinione pojęcie, iż ten ktoś sprawę narodową fałszywie pojmuje, to jeszcze nawet taka demonstracja mogłaby się przecie w całkiem inny odbyć sposób i to tem bardziej, że p. Zdziechowski był gotów dać odpowiednie oświadczenie i gotów się był poddać sądowi publicznemu, ale po wypowiedzeniu swego odczytu, w którym jego stanowisko wobec inkryminowanej kwestji było wyświetlone.

Jeżeli więc wczoraj zebrana młodzież narzucała się na sędziego i zarazem na egzekutora p. Zdziechowskiego, to powinna była oskarżonemu dać możność obronienia się.

Szlachetny zapał, ujęcie się za najlepszą sprawą nietylko nie wyklucza sprawiedliwego traktowania rzeczy, ale owszem, domaga się go właśnie. Terroryzm zaś brutalny — ten może święcić doryweczy jakiś tryumf, ale w opinji trzeźwej i spokojnej sam się tembardziej grzebie.

Tych kilka słów może wystarczy przynajmniej tym młodym ludziom, którzy poszli na lep innych, sami sobie nie zdając sprawy z tego, co czynią i którzy, jeżeli intencję mieli szczerą, to mogą to jeszcze w ten sposób stwierdzić i postępek swój choć w części naprawić, iż przekonawszy się kim jest p. Zdziechowski, słuszne publiczne zadośćuczynienie mu dadzą.

* * *

A teraz jeszcze parę praktycznych uwag, które wczorajszy wieczór mimowoli nasunął, a raczej jedna, którą wysyłamy pod adresem organizatorów wczorajszego wieczoru.

Naszem zdaniem ci panowie kardynalny w tem błąd popełnili, że się zdecydowali na zmianę programu, że odczyt przełożyli na koniec, że p. Zdziechowskiemu, chcącemu koniecznie wystąpić publicznie i wytłomaczyć się, poprostu nie dozwolono tego uczynić.

W ten sposób czyniąc, przyznało się mimowoli demonstrantom jakąś siłę, która ma prawo tego się domagać, by się z nią liczono.

Brzydka intryga.

Rozprawy nad budżetem ministerstwa kolejowego przyniosły nam niespodziankę, którą atoli zbytecznie martwić się nie należy. Oto poseł czeski Forzt postawił rezolucję o zaprowadzenie taryf kilometrowych na kolejach przy transporcie zboża; nie poprzestając na tem, wystąpił także przeciw Galicji z zarzutami rozmaitego rodzaju.

Kto nie zna stanowiska jakie p. Forzt od dawna już w klubie młodoczeskim zajmuje, ten mógłby przypuszczać, że jego rezolucja, skierowana głównie przeciw Galicji, jest naruszeniem przyjaznych stosunków pomiędzy nami a Czechami. Rzecz jednak ma się zupełnie inaczej. P. Forzt należał oddawna i należy dziś do malkontentów w klubie młodoczeskim, a powodem tego ma być osobista jego ambicja. Niejednokrotnie już pojawiały się w kołach poselskich pogłoski o powołaniu p. Forzta na szefa sekcji w ministerstwie handlu. Nadzieje te zawodziły jednak a w miarę tego zmagało się i niezadowolenie kandydata, polityka jego w klubie stawała się coraz radykalniejszą, p. Forzt coraz bardziej nieobliczalnym. Ostatnim objawem tego zgorzkniałego usposobienia była rezolucja kolejowa. Nie chcemy nikomu podsuwać złych zamiarów, ale musimy przypuścić, że p. Forzt, występując przeciw Galicji, pragnął wyrządzić psotę swoim kolegom. Jako biegły znawca spraw kolejowych i handlowych nie mógł on bowiem niewiedzieć, że zaprowadzenie taryfy kilometrowej przy transportach zboża, przyniosłoby dla naszego kraju, gdzie odległości są znaczne, szkodę nie małą, nie mógł nie wiedzieć, że n. p. przewóz cukru z Lundenburgu do Galicji o wiele taniej kosztuje niż wysyłka cukru z Przeworska do Lundenburga, a wiedząc o tem działał, świadomie w celu wywołania nieporozumień pomiędzy Młodoczechami a Kołem polskiem. I znowu spotkał go zawód, bo właśni jego koledzy wyszli z Izby przed głosowaniem, rezolucja p. Forzta upadła wskutek tego a Izba przyjęła rezolucję Koła polskiego, postawioną przez p. Koliszera, aby rząd przez ułożenie odpowiedniej taryfy kierunkowej ochronił swojską produkcję przed zagraniczną. W ten sposób spełzła na niczem brzydka intryga, osnuta z osobistych pobudek.

Mamy nadzieję, że ten wypadek nietylko nie zamąci dobrych stosunków pomiędzy Kołem polskiem a Młodoczechami, lecz przyczyni się do utrwalenia przyjaźni polsko-czeskiej, wbrew podziemnym machinacjom jednostek.

Atak na delegacje.

Krytyka delegacji austrjackiej w prasie i w Izbie. — Jak ministrowie wspólni podkopywali znaczenie delegacji. — Pomiatanie delegacją za Kalnokego i Gołuchowskiego. — Odpór, dany przez opinię publiczną.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

W prasie i w Izbie poselskiej instytucja delegacyj wspólnych, pojmowana tak, jak ją pojmują i wykonują koła polityczne w Austrji, doczekała się ostrej krytyki. Powiedzmy z góry: ostrej i zasłużonej.

Delegacja austrjacka niemal od samego początku istnienia była instytucją bez istotnego znaczenia. Rząd umiał ją zmienić w rodzaj pionurochrona, który brał na siebie odpowiedzialność za czyny i wydatki ministrów; w rodzaj parawana, za którym ukryty, gospodarzył dalej absolutyzm z przed epoki konstytucyjnej; w rodzaj porcelanowego Chińczyka, kiwającego bezmyślnie głową wobec wszystkich projektów i żądań ministrów wspólnych. — Jeszcze w pierwszych latach istnienia delegacyj, za rządów Beusta posłowie wszystkich stronnictw nie wahali się krytykować ministrów, krytykować tak ostro, że obecny prezes komisji budżetowej baron Chlumecky i młody szef sekcji, Klemens Merey de Kapos-Mere zemdleliby z przerażenia wobec takiego zuchwalstwa jakiegoś tam marnego delegaciny. Na sesji delegacyjnej w 1869 r. delegaci polscy oponowali hardo ministrowi wojny z racji projektowanych obwarowań miasta Krakowa.

Proszę sobie wyobrazić dzisiaj pana majora pozasłużbowego Popowskiego w roli oponenta przeciwko ministrowi wojny. Prędzej lawa z Martyniki dosięgłaby Wiednia, niż możnaby się doczekać podobnego wypadku.

Już za Andrassego, który chciał rządzić z pomocą owsa i bicza, instytucja delegacji austrjackiej paczyła się i uległa stopniowemu zwyrodnieniu. Delegatom austrjackim umiano wytłomaczyć, że delegacja, acz wybrana przez parlament, w gruncie rzeczy jest ciałem zupełnie odrębnem, nie mającem wspólnych węzłów z tym ostatnim; umiano wmówić w nich, że delegacja stoi w hierarchji parlamentarnej wyżej, niż parlament; umiano napoić ich przekonaniem, że członek delegacji jest rodzajem oberbonzy tak, jak minister wspólny czemś więcej, niż zwykły minister, który się nawet nie waży wchodzić na zebrania delegacji. Skutkiem takiego podbicia bębenka, jak się to mówi poprostu, panowie delegaci zaczęli więcej pysznić się zaszczytem, który ich spotkał, niż myśleć o dobru wyborców; zaczęli bawić się w dyplomatów, którzy nie chcą się nigdy narażać; zaczęli traktować przedstawiane im sprawy po wierzchu, zadawalniając się dyplomatycznemi odpowiedziami i formalnemi objaśnieniami ministrów.

Za rządów hr. Kalnokyego delegacja austrjacka już wręcz zatraciła świadomość, że jest po prostu wydziałem parlamentu austrjackiego, komisją, wybieraną przez obie Izby tego ostatniego celem zbadania i parlamentarnego załatwienia spraw wspólnych monarchji. Nawzajem ministrowie wspólni zatracili poczucie, że stając wobec delegacji, stają właściwie wobec parlamentu austrjackiego. Zaczęli więc delegację traktować lekceważąco, jako rodzaj „bejratu“, rady przybocznej, bez której możnaby się wybornie obyć; jako zbieraninę dyletantów, którzy się na niczem nie rozumieją i są tylko zawadą. Nikt inny, tylko hr. Kalnoky wprowadził w życie ową metodę traktowania z góry delegatów; opryskliwego odpowiadania na pytanie tego, lub owego z członków delegacji; udzielania napomnień tonem, jakim się udziela admonicji chłopakom niegrzecznym, gdy który z nich nie zadowolnił się ogólnikową odpowiedzią pana ministra.

Od chwili objęcia ministerjum spraw zagranicznych przez hr. Gołuchowskiego, ów system lekceważenia delegacji austrjackiej „w imię interesów monarchji“ dalej się rozwinął.

Już nietylko ministrowie wspólni, lecz nawet podrzędniejsze figury po wspólnych ministerjach zaczęły pomiatać delegacją austrjacką; taić przed nią właściwy tok interesów, przedstawiać budżet niekompletny, pozwalać sobie na takie manewry, jak skandal z przeniesieniem samowolnem Akademji wojskowej technicznej z Wiednia do Mödlingu; grać rolę guwernerów wobec uczniów, jak pan tytularny szef sekcji Klemens Merey de Kapos-Mere. Na prezesów delegacji i komisji budżetowej pan minister chętnie wyznaczał (zamiast wyboru wprowadzono faktycznie nominację) osobistości, które krępowały wolność słowa i tłumiły żywsze słowo krytyki. Dlatego też hr. Gołuchowski niechętnie widział na tych stanowiskach ludzi niezawisłych, którzy kierując obradami, nigdy nie chcieli przykładać ręki do takiego systemu kneblowania mowców.

Hrabia Gołuchowski i inne osobistości, propagujące owe lekceważenie delegacji austrjackiej, dowiodły, że są lichymi psychologami politycznymi. Świadomość wyborców pogłębiła się zbyt daleko, by nie umiano dostrzedz tego postępowania wspólnych ministrów i by nie zaczęto się oburzać na obchodzenie przez tychże konstytucji. A jeżeli delegaci pozwalali z roku na rok, by ich traktowano już jako natrętów, już jako współaktorów komedji, zwanej parlamentarnem załatwieniem budżetu wspólnego — oburzona opinja publiczna dłużej tego ścierpieć nie mogła.

Już od lat kilku prasa niezawisła protestowała coraz głośniej przeciwko lekceważeniu delegacji, aż wreszcie w roku bieżącym wybuchła burza.

Skończyła się ta burza od dołu na razie grzmotami papierowymi i oratorskimi. Niech przecież nikt nie sądzi, by się na tem skończyło. Odtąd coraz częściej w razie dalszego lekceważenia delegacji Izba poselska austrjacka wzorem węgierskim będzie omawiała sprawy wspólne. Oświadczenie ministrów austrjackich, że nie jest to forum właściwe dla spraw wspólnych, wcale jej od tego nie powstrzyma. Prawo bowiem nigdzie tego nie zakazuje. A wówczas sztuczna interpretacja, wznosząca sztuczne rogatki między parlamentem austrjackim i austrjacką delegacją, runie sama przez się. Instytucja delegacji straci na znaczeniu z winy ministrów wspólnych. Oni pierwsi ją podkopali.

Zapewne położenie ich wówczas będzie mniej wygodnem, niż obecnie. Na ich skargi przecież za odpowiedź stanie molierowskie: Tu l'as voulu, George Dandin!

Z pod zaboru pruskiego.

Żarliwa czujność prokuratorji pruskiej, z taką zaciekłością prześladująca prasę polską, skierowała się teraz przeciw „Gazecie grudziądzkiej“. Redaktora tego pisma p. Rożanowicza, skazano w ostatnich czasach na 12 miesięcy więzienia, a wydawcy gazety p. Kulerskiemu, któremu rząd pruski wytoczył proces o rzekome zohydzanie urządzeń państwowych, grożą obecnie aż cztery procesy.

Aby dobrze zrozumieć tę gorliwość prokuratorji, należy uprzytomnić sobie, czem jest „Gazeta Grudziądzka“ dla sprawy polskiej pod zaborem pruskim.

Otóż wedle notarjalnego poświadczenia z d. 12 kwietnia wynosiła liczba abonentów „Gazety Grudziądzkiej“ w I kwartale r. 1902-go ogółem 38.397 (nakład ogólny zaś wynosił 40 i kilka tysięcy.) W $7^1/_2$ lat zdobyła więc sobie „Gazeta Grudziądzka“ liczbę abonentów, o jakiej dotąd żadne pismo polskie, czy to pod zaborem pruskim, czy też pod zaborem austrjackim lub rosyjskim ani nawet nie marzyło. Warto jednakże przypatrzyć się, jak się „Gazeta Grudziądzka“ od chwili swego założenia rozwijała. 1 października r. 1894 ujrzała „Gazeta Grudziądzka“ światło dzienne i rozeszła się pierwszego dnia w 556 egzemplarzach.

Na końcu IV	kwart.	r. 1894	było abonent.	900
„ „ I	„	„ 1895	„ „	1190
„ „ „	„	„ 1896	„ „	2570
„ „ „	„	„ 1897	„ „	3488
„ „ „	„	„ 1898	„ „	4714
„ „ „	„	„ 1899	„ „	6916
„ „ „	„	„ 1900	„ „	13217
„ „ „	„	„ 1901	„ „	24312
„ „ „	„	„ 1902	„ „	38397

Jeżeli dalej weźmiemy pod uwagę barwę pisma nawskroś opozycyjną, nieubłaganie smagającą każdy choćby najdrobniejszy objaw germanizacyjny, zrozumiemy, do jakiego stopnia organ p. Kulerskiego godzi wprost w najczulsze intencje rządu i tem samem wywołuje żądzę mściwego odwetu w sferach „sprawiedliwości“.

Nietylko jednak liczba abonentów przeraża rząd pruski. Więcej od statystyki cyfrowej lęka go mir i uznanie ludu dla p. Kulerskiego.

„Ogromne pragnienie oświaty opanowało dzisiaj nasz kochany lud polski, ponieważ zrozumiał, że tej oświaty mu bardzo a bardzo potrzeba, jeżeli ma pozostać katolickim i polskim, to też lud nasz rwie się formalnie do czytania gazet.

„On rozumie, że tylko wtenczas się nie zniemczymy i sprusaczymy, jeżeli wszyscy jak jeden mąż będziemy mieli gazetę polską w garści i dlatego stara się budzić brata, jeszcze ciemnego i śpiącego, do oświaty narodowej. W ten zatem sposób zwolna stają się wszyscy abonenci „Gazety Grudziądzkiej“ równocześnie najzagorzalszymi agitatorami za jej rozpowszechnieniem i gorącymi pracownikami około dzieła krzewienia oświaty polskiej, opartej na fundamencie Wiary św. wśród ciemnej jeszcze braci“, pisze o swoich czytelnikach „Gazeta Grudziądzka“ i cytuje dalej imponujące istotnie dowody ofiar i poświęcenia wśród biedniejszych nawet czytelników na rzecz rozwoju pisma.

P. Kulerski poświęcił się cały sprawie polskiej, wydaje gazetę, biorąc czynny udział w polityce, w Copotach prowadzi „Dom polski“, który na tym kresie jest rozjuszonym Niemcom istotną „skałą, bodzącą morze“, a duszą jego jest lud polski, z którego sam wyszedł i dla którego żyje a cierpi.

W dniach jego utrapień, na jakie za wspólną naszą sprawę naraża go wspólny wróg, ślemy mu nasze koleżeńskie współczucie.

* * *

Sprawa wrzesińska. Dowiadujemy się z autentycznego źródła, że skazana na 2 i pół roku więzienia Nepomucena Piasecka, matka 5-ga dzieci i żywicielka 80-letniej matki wniosła prośbę o ułaskawienie. Z innych skazanych wnieśli: Balcerkiewicz, zasądzony na 1 rok i 3 miesiące i Ziętek, zasądzony na 1 rok więzienia, o odnowienie postępowania sądowego. Sprawę Ziętka prowadzi mec. Woliński, sprawę Balcerkiewicza adwokat Türk z Gniezna.

Spodziewać się teraz należy wyznaczenia terminu przeciw Kantorczykowej, której sprawę wyłączono na razie z procesu, ponieważ podczas jego trwania powiła dziecko.

Tyle nasze informacje. Według pism niemieckich otrzymali skazani wezwanie, żeby w ciągu tygodnia stawili się do sądu dla odsiedzenia kary.

* * *

Dobra wiadomość. Hrabia Bniński z Czeszewa, jak donosi „Tageblatt“ poznański, kupił majątek Sołacz, obejmujący 1200 mórg, od braci Schwartzkopfów za 475.000 marek. Sołacz odległy jest od Poznania o kilka kolometrów.

Smutna likwidacja.

Z powodu ostatnich zajść, które towarzyszyły nadzwyczajnemu zgromadzeniu akcjonarjuszów smutnej pamięci banku kredytowego, otrzymujemy z Kół kompetentnych następujące przedstawienie całej sytuacji.

Dnia 7-go maja rozpoczęło się we Lwowie Walne zebranie likwidującego Banku kredytowego (sapieżyńskiego).

Posiedzenie przeciągnęło się dni 3, co jest zupełnie niezwykłym faktem w historji finansowych instytucji. Samo już przeciąganie się posiedzeń daje do myślenia, iż położenie normalne nie jest. Tem więcej wskazują na to głosy prasy, zdradzające widoczną drażliwość.

W prasie lwowskiej pojawiła się także uwaga, iż opozycja akcjonarjuszów przeciw wnioskom likwidatorów, aczkolwiek co do formy i meritum rzeczy może uzasadniona, jest w praktyce bezprzedmiotową, gdyż tak czy tak, nic im się nie dostanie. Ta ostatnia uwaga rzuca na sprawę i na nasze stosunki krajowe tak osobliwe światło, iż musimy nad tą sprzecznością pomiędzy racją teoretyczną i prawną z jednej strony, zaś rezultem praktycznym z drugiej strony bliżej się zastanowić.

Bilans Banku kredytowego zrobiony w roku 1899 przy udziale bardzo kompetentnych osób w liczniejszem gronie w miesiącu kwietniu t. j. w chwili katastrofy wykazywał stratę z kapitału akcyjnego nie więcej jak 800.000 złr. zatem około 200.000 złr. kapitału akcyjnego jeszcze się pozostawało.

Jerzy Żuławski.

Na srebrnym globie.

Rękopisu część druga.

81 (Ciąg dalszy).

Martę pochowałem w grobie, który niegdyś dla siebie przeznaczyłem. Dla Piotra wykopałem drugą mogiłę, nieco niżej.

Gdy po skończeniu tej smutnej roboty i zatknięciu krzyża nad Piotrową mogiłą, siadłem z dziećmi do łodzi, aby powrócić do opustoszałego domu, Tom, spojrzawszy na mnie, nagle zawołał:

— Wuju! co się z tobą stało? masz białe włosy!

Osiwiałem więc, ale przeżyłem wszystko. — I będę żył dalej. Nieraz wprawdzie, kiedy ciężar niewypowiedzianej tęsknoty przygniata mnie i łamie, zbiera mnie straszna pokusa, aby odejść z tego globu jedyną, jaka mi pozostała, drogą, którą stąd poszło już przedemną tamtych sześcioro: O'Tamor, dwaj Remognerzy, Woodbel, Varadol i Marta — ale wtedy przypomina mi się przysięga, dana umierającej, że nie opuszczę jej dzieci. Dla nich muszę żyć. Jestem teraz tak skazany na życie, jak — póki ona żyła — byłem skazany na miłość. I te dwie najlepsze rzeczy na świecie stały się dla mnie najsroższym bólem i najgorszem cierpieniem...

Dni moje do tych dzieci należą. Staram się wszelkiemi siłami o nich ciągle myśleć, zajmuję się niemi, uczę je, garnę ku sobie, chronię i rozwijam, bo dalibóg na mnie bezdzietnym ciąży duchowe ojcostwo księżycowego pokolenia.

Ale nocami wracam na Ziemię i rozmawiam ze zmarłemi. Coś się już w mózgu moim popsuło i zerwało, albo też ból ze serca wstający mgłą go przesłonił, bo jawa snem mi się wydaje, a senne marzenia są dla mnie życiem prawdziwem...

Tęsknię do snów. Chodzę w nich po Ziemi i z rozczuleniem całuję jej drzewa, kwiaty, nawet proch i kamienie — i tak mi się zdaje, że mnie z niej nigdy nie oderwała szalona pycha poznania tajemnic gwiaździstych przestworzy.

Czasem znowu przychodzą do mnie zmarli towarzysze.

Więc idzie naprzód siwy O'Tamor i obwinia się, on, co był dobrocią samą, że wywiódł nas lekkomyślnie na ten glob pusty, jak lampa dla Ziemi wśród nieb zawieszony. Potem widzę Remognerów. Skarżą się, że poszli za nami i śmierć znaleźli. Woodbell pojawia się blady i pyta, cośmy z Martą zrobili? czy była z nami szczęśliwa? Piotr opowiada mi we śnie to, co za ostatnich lat życia z oczu tylko jego czytałem: o swojej dzikiej i namiętnej miłości do Marty, która go tak pożarła, jak ogień garstkę wiór pożera; o losie swym strasznym, który mu nie dał ani jednej chwili szczęścia, a kazał natomiast przez lata całe widzieć wstręt, odrazę i pogardę w oczach pożądanej i posiadanej kobiety i milczeć i tłumić w sobie wszystką miłość i wszystek ból i obrażoną dumę męską; opowiada mi, jakie piekielne rzeczy w jego duszy się działy w ową ostatnią noc, kiedy widział mnie z twarzą, ukrytą na jej piersi i później jeszcze, kiedy przykładał rewolwer do czoła...

Ten korowód smutnych duchów zamyka Marta. Zjawia się przedemną cicha, — z bolesnym uśmiechem do ust przywartym i dziękuje mi za to, że byłem człowiekiem, a czasem, zdaje mi się, wyrzuca oczyma, że nie byłem — mężczyzną... Zresztą, bo ja wiem? może ten wyrzut ja sam sobie tylko robię... Taka otchłań smutku i żalu jest we mnie...

Tak te duchy rozmawiają ze mną. A chociaż nic mi nie mówią wesołego, to przecież swojsko mi jest i dobrze z niemi, bo to są moi bliźni.

— To nowe pokolenie księżycowe, wzrastające dokoła mnie, jest już jakieś inne. Dzieci to są jeszcze, a przecież czują już, że tworzą dla siebie świat odrębny, który dla mnie, z Ziemi przybyłego, zawsze będzie obcy, podobnie jak mój świat jest niedostępny dla nich, urodzonych na Księżycu.

A przecież ja, brat tych sześciu grobów rozsianych po Księżycu, muszę żyć z tymi, dla których ten glob jest ojczyzną — i kto wie, jak długo jeszcze...

Koniec części drugiej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

F. M. DOSTOJEWSKI.

Przykra anegdota.

(Opowiadanie).

Przykry ten wypadek zdarzył się właśnie pod ten czas, kiedy z taką niepowstrzymaną, z taką rozczulającą naiwną mocą zbierało się na odrodzenie naszej ukochanej ojczyzny, kiedy przez najdostojniejszych jej synów przeszedł pęd nowych nadziei i nowych przeznaczeń.

Wtedy to, w pewien jasny, mroźny, zimowy wieczór, co prawda już około godziny dwunastej, siedziało trzech szanownych mężów w wytwornym, nawet zbytkownym pokoju na Petersburskiem Wybrzeżu i wiodło solidną i wspaniałą rozmowę. Wszyscy ci trzej mężowie mieli rangi jeneralskie. Siedzieli wokół niedużego stolika w cudownych miękkich fotelach, w przerwach wolno i wykwintnie popijali szampanem. Butelka stała obok na stoliku w srebrnej wazie z lodem. Gospodarz domu, tajny radca Nikiforow, sześćdziesięciopięcioletni kawaler, obchodził dziś poświęcenie nowo kupionego domu, a równocześnie i urodziny, których przedtem nigdy nie obchodził. Zresztą obchód był dość skromny; jak widzieliśmy, gości było tylko dwóch, obaj jego koledzy, obaj ex-podwładni, mianowicie: rzeczywisty radca stanu Szypulenko i drugi także rzeczywisty radca stanu Praliński. Obaj przyszli o

Zapewniano też ze strony poważnej, że strata ta da się jeszcze powetować odpowiednią administracją względnie sprzedażą kopalń wosku i terenów naftowych.

Niewątpliwie ten bilans z kwietnia 99 musiał być chyba przyczyną, że w maju 1901 na walnem zebraniu wystąpił JE. ks. A. Sapieha i różni juryści bardzo ostro (nawet mówiąc o sądzie karnym) przeciwko bilansowi likw. za rok 1900, z którego wynikał już duży deficyt pociągający za sobą utratę poważnych sum z gwarancji. Oczywiście wobec tego kapitał akcyjny musiałby być uważany za stracony.

Wiele gorsza była pozycja akcjonarjuszów w dniu 7 maja 1902, kiedy likwidatorzy zaproponowali układ z galic. Bankiem dla handlu i przemysłu w Krakowie celem odstąpienia temuż Bankowi reszty aktywów masy likw. prócz Borysławia za nader niską cenę.

Rzucono nawet półurzędowo cyfrę 6 miljonów koron, jako przypuszczalny deficyt, jeżeli projektowany układ wejdzie w życie.

Rzecz przedstawiała się dla akcjonarjuszów tem trudniejsza do przyjęcia, że likwidatorzy koniecznie utrzymywali, iż należy im się przewodnictwo zgromadzenia, tudzież, że przedłożenie bilansu za r. 1901 jest zbytecznem.

Te dwa względy formalne, będące w niezgodności z paragrafami statutu, spowodowały protesty ze strony niezależnych akcjonarjuszów i zaostrzyły moralną atmosferę zgromadzenia.

Rzeczywiście uderza każdego obserwatora, iż prezydjum mające równocześnie być wnioskodawcą i referentem, nie może być bezstronnem. Również brak bilansu musi być przyczyną, że każdy głosowałby zupełnie na ślepo, co nie jest logiczne.

Nic dziwnego, iż wobec tego najstarszy członek zgromadzenia rzucił kilkakrotnie lapidarne pytanie: „gdzież te pieniądze?“

W tych skromnych trzech słowach koncentrował się właściwie cały spór, wszystkie zaś argumenta pro i contra wniosku były właściwie ramą i sztafażem tych trzech przytoczonych słów.

Ponieważ likwidatorowie woleli zdekompletować zgromadzenie i w ten sposób wniosek własny obalić, niż ustąpić wielokrotnie stawianemu postulatowi mniejszości, aby wybrać komisję, którąby zbadała „gdzie pieniądze się podziały“, więc akcjonarjusze i osoby postronne zaczęły sobie zadawać pytanie jedno po drugiem, jak naprzykład: Czy gwarancje muszą być rzeczywiście stracone, boć to 5 miljonów koron polskiego grosza, czy kapitał akcyjny musi być stracony, boć tam tracą także akcjonarjusze bardzo ubodzy, kto temu winien, dlaczego miano bankowi dla handlu i przemysłu kwotę ośmset tysięcy koron należytości z rachunku bieżącego Banku kredytowego odstąpić za sześćdziesiąt tysięcy koron?

Podróż Loubeta do Rosji.

Historja nauczyła mocarzów, że ich zjazdy są momentami dziejowymi. Stąd płynie, że ilekroć zachodzi „potrzeba na moment dziejowy“, urządza się tryumfalną wizytę. A w spółce politycznej „Rosja-Francja“ bez Cie potrzeba go była nieodwołalna. Trójprzymierze coprawda w moralnych swych podwalinach zachwiane, ale prawnie zachowywa moc obowiązującą na dalsze 6 lat bezwątpienia. Na dalekich krańcach wyłania się efekt polityczny Anglja-Japonja, a stosunki domowe obu wspólników dobrze nadwerężone. Rosja coraz wyraźniej odczuwa, że w jej gigantycznym gmachu budulcowych łomów nie brak, ani terenu pod fundament, coraz wyraźniej za to kruszeje cement społeczny. Skomponowany wynalazczością polityczną Piotra I od pewnego czasu zwolna ale wytrwale wykazuje nieubłagane konsekwencje uwiądu. Nad Niemnem i Wisłą tkwi ustawicznie widmo „priwiślańskiego“ oporu, pod samem Piotrowem sercem, o kilka mil od stolicy z północną posępną spiżowością rośnie rewolucyjny protest Finlandczyków.

Dziwotwór absolutyzmu rosyjskiego: uniwersytet rosyjski ujmuje w ręce chorągiew walki o wolność obywatelską; masy ludowe, przesiąknięte mistyczną ale najzacieklejszą walką z państwowem prawosławiem, na całym obszarze głód, w niezasymilowanych jeszcze należycie guberniach małoruskich dreszcze buntu. Nie lepiej i u drugiego sprzymierzeńca. O ile Rosja cierpi na przesyt absolutyzmu, o tyle Francji grozi „modernizm polityczny“. Nigdzie cynizm partyjny i rządowy nie doszedł do takiego praktycznego doświadczenia, do takiego naukowego jakby uzasadnienia, jak właśnie pod rządami trzeciej Rzeczypospolitej. Nigdzie jeszcze, choć wszędzie się widzi ku temu tendencję, nie zidentyfikowano tak zasady z plakatami wyborczymi, karjery z posłannictwem. Ale dlatego właśnie może nigdzie nie przyjdzie wcześniej do godziny odrodzenia politycznego. Dziś już po zmurszałym organiźmie francuskim idą jakieś żywsze iskry szczerości, które w rządy, zbudowane na karjerze i korupcji zmuszą uderzać jak widma gorejącej zagłady, co nadejść przecie musi. I dlatego właśnie, kiedy w Rosji rwie duch wędzidła a we Francji przebiera się miara politycznego „kunsztu“, kiedy słowem moment dziejowy idzie od dołu, wtedy krótkowidztwo polityczne widzi zbawienie w kontrmomencie spotkania cara z prezydentem, który jest tylko efektem teatralnym o motywach już bardzo zużytych.

ZE ŚWIATA.

Sprawa Humbert-Crwford. — Statystyka katastrof wulkanicznych. — Potęga przysięgi.

Sprawa Humbert-Crawford. Okazuje się, że oszustwa Humbertów były jeszcze większe, niż przypuszczano. I tak same sprzeniewierzenia w założonym przez Humberta „Banku renty dożywotniej“ wynoszą 15—20 miljonów. Tysiąc sto osób zabezpieczonych straciło mienie. Oszuści rozpowszechniali broszury werbownicze, przyozdobione podobiznami Ojca św. i innych książąt Kościoła.

* * *

Statystyka katastrof wulkanicznych. Oto statystyka największych katastrof wulkanicznych:

Rok:		
79	Pompei i Herculanum	50.000
1667	Szemacha na Kaukazie	80.000
1692	Port Royal na Jamajce	3.000
1693	Sycylja 54 miast i 300 miasteczek Katanja zburzona.	100.000
1703	Jédo, Japonja, zniszczenie zupełne	210.000
1731	Hsinen-Hoa, niedaleko Pekinu	120.000
1746	Lima i Callo, Peru	18.000
1751	Port-au-Prince Haiti	3.000
1755	Lisbona	50.000
1767	Martynika	800
1788	Święta Lucja	900
1797	Andy Peru i Kolumbii	40.000
1812	Karakas	12.000
1839	Port Royal Martyniki	700
1842	Przylądek Haiti	4.000
1843	Pointe a Pitre	
1859	Anito w Equateur	5.000
1868	Arequipa, Squique, Tacua i t. d. w Peru	20.000
1883	Jawa (Krakatoa)	35.000

godzinie dziewiątej na herbatę, potem siedli do wina. Wiedząc, że punkt o wpół do pierwszej należy iść do domu. Gospodarz całe życie lubił regularność. Dwa słowa o nim; rozpoczął karjerę małą rangą, służył wiernie 45 lat, doskonale wiedział czego się dosłuży, nie mógł znosić łapania gwiazd na błękicie, a przedewszystkiem nie lubił absolutnie wypowiadać swego własnego przekonania, bez względu na okoliczności; był uczciwym, t. j. nie zdarzyło mu się uczynić nigdy niczego osobliwie nieuczciwego; kawaler, jako egoista; nie głupi, nie znosił wykazywania swego rozumu; nie cierpiał niechlujstwa i zachwytów. jako niechlujstwa intelektualnego; w ostatnich latach utonął w jakimś słodkim, leniwym komforcie i usystematyzowanej samotności. Chociaż sam bywał czasami z wizytą w lepszym towarzystwie, u siebie nie znosił gości od najmłodszych lat; w ostatnich czasach, jeżeli nie ciągnął pasjansa, to zadowalniał się towarzystwem oszklonego zegaru; godzinami, drzemiący w fotelu, wsłuchiwał się w niezamącone niczem tik-tak wahadła. Powierzchowność zachowywał nader przyzwoitą, wygoloną, nie wyglądał na swoje lata, dobrze się trzymał, obiecywał jeszcze żyć długo; gentelmanem był możliwie zawsze pierwszej klasy. Zajęcie miał wytworne: podpisywał jakieś papiery. Słowem miał opinję człowieka nadzwyczajnego.

Trapiła go tylko jedyna namiętność, powiedzmy ściślej: gorące życzenie — posiadać własny dom, ale dom budowany po obywatelsku, nie dochodowy. Życzenie to spełniło się: upatrzył sobie willę na Petersburskiem, daleko od miasta, to prawda, ale dom z ogrodem i dom wytworny. Oto dlaczego, posiadłszy dom i przeprowadziwszy się doń, odczuł tajny radca Nikiforow w spokojnem sercu swojem takie zadowolenie, że aż zaprosił dwóch przyjaciół i świętował urodziny, o których poprzednio zapominał z taką starannością. Jednego z gości zaprosił zresztą nie zupełnie bezinteresownie. Ponieważ pierwsze piętro willi najzupełniej radcy wystarczało, gdzie się też roztasował. przeto parter potrzebował lokatora. Radca Nikoforow upatrzył sobie radcę Szypuleńkę i liczył nań; przy szampanie podniósł nawet dwa razy tę kwestję. Radca Szypuleńko odpowiadał jednak jakoś milczeniem. Radca Szypuleńko był także jednym z tych, co wytrwałością wyrębują sobie drogę w życiu; brunet z czarnymi faworytami, na twarzy nosił ślady stałego przypływu żółci. Kawaler, domator, postrach podwładnych, służył z wiarą w siebie, również doskonale wiedział, do czego dojdzie, a jeszcze lepiej, do czego nigdy nie dojdzie. Na powstający nowy kurs, na reformy patrzył z żółcią w oczach, ale bez strachu: wierzył w siebie. I teraz, w tej chwili nie bez urągliwego uśmiechu słuchał zachwytów radcy Pralińskiego nad nowymi porządkami. Wszyscy zresztą mieli nieco pod czupryną, tak, że nawet sam radca Nikiforow zeszedł do dyskusji z radcą Pralińskim. Kilka jednak słów o jego ekscellencji panu Pralińskim, tem bardziej, że to on właśnie jest bohaterem tego opowiadania.

Rzeczywisty radca stanu Jan Ilicz Praliński dopiero od czterech miesięcy zaczął się nazywać jego ekscellencją Janem Iliczem Pralińskim, słowem był to jenerał jeszcze młody, czterdziestotrzechletni, wyglądający zaś jeszcze młodziej i lubiący wyglądać jeszcze młodziej mężczyzna, przystojny, wysoki, ubrany z efektem i z wypróbowaną solidnością, niezwykle umiejętnie nosił na szyi order nie byle jakiego podobno gatunku, z domu wyniósł kilka wielkoświatowych nawyków, jako kawaler marzył o bogatej, nawet o wielkoświatowej narzeczonej. Marzył zresztą nie tylko o ożenku, marzył często, choć nie można powiedzieć, by był głupim. Przy tem wszystkiem był ogromnym gadułą i lubił pozy parlamentarne. Pochodził z dobrego domu, był synem generała, pieszczoch, dzieciństwo mu przeszło w atłasach i batystach, wykształcenie pobierał w arystokratycznej szkole i choć się tam wiele nie nauczył, dociągnął do jeneralskiej rangi. Władza uważała go za człowieka zdolnego i kładła w nim nawet pewne nadzieje. Radca Nikiforow bezpośredni jego przełożony aż do ostatniego awansu, nigdy go nie miał za człowieka prawdziwie serjo i nadziei żadnych w nim nie pokładał. Podobało mu się w nim jednak urodzenie, dostatek, to jest duży dochodowy dom z administratorem i maniery. Ganił go za zbytek wyobraźni i lekkomyślność. Sam zresztą Jan Ilicz czuł czasami, że jest zanadto ambitnym, a nawet jaskrawym. I dziwna rzecz: nachodziły nań wtedy przypadłości jakiejś chorobliwej skromności, a nawet skruchy pewnego rodzaju. Z goryczą i z ukrytym w duszy cierniem zeznawał czasami, że wcale tak wysoko nie lata, jak mu się wydaje. W chwilach tych, zwłaszcza w okresach hemoroidów, wpadał w jakieś przygnębienie, życie swe nazywał „une existence manquée“, przestawał nawet wierzyć w zdolności swe parlamentarne, nazywał się parleur'em, fraseur'em; ale chociaż to wszystko dodawało jego pojęciu o sobie dużo szacunku, nie wytwarzało jednak żadnej przeszkody, by za pół godziny później, nie podniósł na nowo głowy i tem uporczywiej, tem zadzierzyściej nie mężniał w przekonaniu, że przyjdzie jeszcze czas wypływu, że się będzie w życiu nie tylko dostojnikiem, ale i mężem stanu, o którym pamięć w Rosji zostanie na długo.

W tych chwilach rysowały mu się nawet mglisto kontury pomników. Słowem był to człowiek dobry, nawet poeta w duszy. Ostatniemi laty częściej go nachodziły minuty rozczarowania. Stał się nerwowym, podejrzliwym, każde przeczenia brał za obrazę. Odradzająca się Rosja, reformy ożywiły go naraz. Awans dopełnił reszty. Naraz wyprostował się, podniósł głowę do góry. Naraz zaczął mówić z polotem i dużo, mówił tylko na temat nowego kursu, który sobie przyswoił nadzwyczaj prędko i nieoczekiwanie przeniósł w sferę zapału. Szukał sposobności, by mówić, jeździł po mieście i w wielu miejscach zdołał zasłynąć, jako rozpaczliwy liberał, co go tylko podniecało Dzisiaj wypiwszy cztery kielichy, rozbujał się niezwykle.

(Ciąg dalszy nastąpi).

1895	Kamaichi (Japonja) wulkan i trzęsienie ziemi	51.000
1902	Szemacha (Kaukaz)	4.000
1902	Guatemala	700
1902	Saint Pierre	40.000

* * *

Potęga przysięgi. W tych dniach rozegrała się przed sądem wiedeńskim następująca scena;

Stawał przed kratkami kelner płatniczy, Franciszek Rappt, zaskarżony o słowną zniewagę kasjerki Stróżekówney i o wygrażanie jej biciem. Ponieważ oskarżony wszystkiemu przeczył, pozwano na świadectwo kucharkę, Marję Wiesner.

Sędzia, zwróciwszy jej uwagę na ważność świadectwa, zażądał najszczerszej prawdy, pod surowem zagrożeniem kary, gdyby skłamała.

— teraz — rzecze sędzia — wyznaj sumiennie, czyś słyszała owe przezwiska?

— Nie słyszałam.

— A mówisz szczerą prawdę?

— Tak jest.

— Ależ ja widzę po tobie, że to nie prawda — rzekł sędzia i kazał zapalić świece przed krucyfiksem.

Kiedy świece zapalono, odezwał się do kucharki:

— Teraz przed krucyfiksem czy przysięgniesz, żeś nie słyszała obelg?

Sługa milczy.

Sędzia: No, cóż ty na to? Odpowiedz, czy słyszałaś?

Sługa: Tak jest, słyszałam.

Wówczas dopiero raztrząsnął zacny sędzia sumienie służącej za jej lekkomyślne kłamstwo w składaniu zeznań świadka i przedstawiwszy jej doniosłość takiego karygodnego czynu — zasądził kelnera na 15 koron kary.

Trzosem i głosem.

Wojnę opiewam, jakiej od lat wiela
Ani widziało oko Izraela,
Ani toczyły pochopne do zgody
Lechji narody.
W tysiąc dziewięćset drugim roku Pańskim
Siedział wspaniale na stolcu głuptańskim,
Josephus drugi, znany ze cnót wszelkich
Małych i wielkich.
Wydano nowe naonczas ustawy
By starych rajców zabrać do naprawy,
A tych, co trudno będzie już naprawić,
Radziectwa zbawić.
A jako sami oni uchwalili,
Iż w sześćdziesięciu niemądrze radzili,
Przeto uznano, iż trza przydać miastu
Rajców dwunastu.

Począł więc naród namyślać się, radzić, kogo wyrzucić a kogoby wsadzić, i ani zoczył jak się dostał w szpony srogiej Bellony. — Zanim rycerze sprawili swe szyki, hasło do boju wydały dzienniki, których naonczas ad usum cholery było aż cztery. — „Czas“, mąż dojrzały, (ma lat kopę blisko) pierwszy wydobył ze skrzyni szablisko, którem swych wrogów jął siekać na zrazy, na dzień dwa razy. — „Nowa Reforma“ (lat przeszło dwadzieścia) codzień wieczorem czyni rozruch w mieście i opowiada jako naród dziki są te stańczyki.

„Naprzód“ co rana z łoża wyskakuje krzycząc, że łotry są wszystkie burżuje i że wybawi świat od wszego złego już od pierwszego. — Z Rogoszowego wreszcie idzie rodu dziesięcioletni junak „Głos Narodu“, ten chocia młodzian, przecież się nie wstyda walić w łeb żyda. — I chyba naród powstrzymać siłąby trzeba, by słysząc takie cztery trąby, chciał, zażywając marnego pokoju, nie iść do boju. — Więc wydobywa lud wszelkie oręże, czyści rynsztunki, hełmy i pawęże, a komu braknie chociażby brzeszczota, bierze kij z płota. — Dwie główne armje sprawiają swe szyki: liberałowie i neo-stańczyki. I tych i owych popierają zgodnie posiłki wschodnie. — Któżby wyliczył wszystkich mężów dzielnych co do tych bojów biegną nieśmiertelnych. Każdy z nich mężny, czy to stoi w środku, z zadu czy z przodku. — Okrągłolicy Leo naprzód sadzi, sam kwiat młodzieży do boju prowadzi: jest tu Jaworski, Bazes gromowładny, i Wachtel ładny. — Leon Horowitz żądzą walki dysze, gruby Beringer lekko się kołysze, tu wesołego obaczysz oblicza Federowicza. — Hirsch feldmarszałek, Łepkowski kapitan i Szarski w ojcach Kościoła oczytan, wiozą prowiantem napełnione fury, prowadząc ciury. — Reformatorzy z Rotterem na czele, by zatknąć sztandar na stańczyków ciele, dzielą siłaczy języka i pięści na cztery części. — Głównej kolumnie sam Rotter hetmani, tu stoją męże z bojem obeznani: Bandrowski, Bujwid. Kwiatkowski, Guńkiewicz i Klemensiewicz. — Na prawem skrzydle Mikołajski stoi i Frühling co się i djabła nie boi, tu na bachmiacie różne czyni cuda Birnbaum Juda.

Zaś lewe skrzydło Daszyński prowadzi, Seinfeld go strzeże, Lustgarten mu radzi, a Gross na pięknym bułanym arabie, pędzi przy sztabie. — Przed bojem obu zastępców rycerze, do dziewic idą odebrać puklerze, a te oddają obrońcom dziewictwa, pełnomocnictwa. — Hurra! na wroga! krzyknął Leo wściekle, więc zachmurzało, zagrzmiało jak w piekle, słychać chrzęst zbroi, okrutne strzelania i wymyślania. — Hirsch na Kahale pędzi jak szalony, a choć ma chałat srodze przestrzelony, nic się nie trwoży, lecz siły natęża, wszędzie zwycięża. — Spogląda Rotter z Grossem pełen troski, jak przeszyt strzałą upada Kwiatkowski — a przy nim Friedlein walczący na zadzie, trupem się kładzie. — Prócz Hirsza laurem swoje skronie wieńczą Epstein i Szarski z odwagą młodzieńczą. Ale największy tryumf (to nie frazes), odniósł G. Bazes. — Mąż ten swojego zdrowia nie szacował, on Horowitza dzielnie uratował, jemu zawdzięcza, jako to widzicie, Chyliński życie. —

To był dzień pierwszy. A gdy nadszedł wtóry, Markus z Bialikiem pchają się na mury; Drugi miast miecza używa kiełbasy na ciężkie czasy. — I dzięki owej nowożytnej broni, umyka Kirschner, a Rimler go goni i z hufcem zbrojnym w nowe parasole, oczyszcza pole. — Pada Górecki, wart lepszego losu, i Mikołajski nie uniknął ciosu: w nierównym boju choć wrzeszczy i łaje, lecz tył podaje. — A Sulikowski tuż obok Rimlera z perpendykułem na wroga naciera. Padł Mirtenbaum, co wziął miast bułatem w łeb cyferblatem. — Po dwóch dniach klęski i panicznej trwogi, „Nowa Reforma“ pisze nekrologi, a „Czas“ w tryumfie, podkręcając wąsa, z niej się natrząsa. — Zaświtał wreszcie tej walki dzień trzeci, co się zapisze w annałach stuleci, bo stańczyk dotąd w dwóch bojach zwycięski, nie uszedł klęski. — Rotter z Seinfeldem wiodą hufce w boje, Frühling z Daszyńskim przywdziewają zbroje, a każdy wprawnie uderza po udzie Hirschowe ludzie.

Lustgarten z Grossem trzymają się górą, Ten tnie serengą, a ten procedurą; Schmelkes nad Wachtlem sromotnie się znęca, I pejs zakręca. — Zmartwychwstał Friedlein i pędzi do boju, — Ale już walki nie wytrzymał znoju — Ledwie się złożył, a już po raz drugi, — Pada jak długi.

Miedniak z Drobnerem na koniach harcują,
Trzech adwokatów żydowskich mordują;
Rothweina, co się do siebie uśmiechał,
Tramwaj przejechał.
Padł Kohn, Margulies, padł i Eichorn lekarz,
Choć im pomagał Rosenberg aptekarz,
Zginął Wasserberg — słowem wielka kupa
Przybyła trupa.
Wszędzie pobici pierzchają stańczyki;
Socjały wnoszą zwycięzkie okrzyki;
Hirschowi z oczu łza potężnie kapie
I w łeb się drapie.
Na trzy dni walkę straszną zawieszono;
Przez ten czas trupa pięknie pogrzebiono.
Co było dalej, jeżeli się dowiem,
Później opowiem.

Djabeł.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. W sobotę Wigilja, Paschalisa, wyznawcy i Brunona, biskupa, wyznawcy; w niedzielę Zesłanie Ducha Świętego, Feliksa, Kapucyna, wyznawcy; dnia 19 maja Poniedziałek Świąteczny, Piotra Celestyna, Papieża; we wtorek Bernardyna Seneńskiego, wyznawcy i Plautyli, panny; w środę Suchy dzień, Polienkta i Nikostrata, męczenników.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 minut 54, zachód przypada o godz. 7 minut 17, długość dnia godzin 15 minut 23.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Mianowania w szkolnictwie. „Gazeta Lwowska“ ogłasza: Rada szkolna uchwaliła zamianować w szkołach ludowych Marję Ksałkównę nauczycielką starszą i Jadwigę Zatłokalównę nauczycielką młodszą 4 kl. szkoły pospolitej żeńskiej połączonej z wydziałową w Bochni. Anielę Szostkiewiczównę nauczycielką starszą 4 kl. szkoły pospolitej żeńskiej połączonej z wydziałową w Jaśle. Tomasza Ślusarka nauczycielem kierującym 4-kl. szkoły w Cięcinie, Marję Funkównę nauczycielką starszą i Wandę Lucasównę nauczycielką młodszą 4-klasow. szkoły w Zabłociu. Walerę Gawinównę nauczycielką młodszą 6-klas. szkoły żeńskiej w Żywcu, Antoniego Nejdera nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Ślemieniu, Henrykę Kawicką nauczycielką młodszą 2-klas. szkoły w Ujsołach, Wojciecha Różyckiego nauczycielem młodszym 2-klas. szkoły w Szebniach, Helenę Kwiatkowską nauczycielką szkoły 1-klasowej w Moszczeniey niższej, oraz przekształcić 4-klasową szkołę w Skawinie okręgu podgórskiego na 5-kl. i 1-kl. szkołę w Jastrząbce Starej, okręgu pilzneńskiego na 2 klasową.

Stary Sącz 13 maja. (Wyrodna siostra). W Łączkach, wsi pod Łąckiem, w powiecie starosądeckim, wyrobnica Ludwika Gromula pozostawiła trzy córki nieprawego łoża, z tych jednę ułomną 24-letnią Elżbietę, którą chowała najstarsza siostra Mikołajczykowa i chować ją miała aż do śmierci za kwotę 100 koron, wypłaconą jej z góry przez młodszą siostrę, utrzymującą się ze służby. Tę ułomną Elżbietę trzymała Mikołajczykowa w chlewku razem z nierogacizną i żywiła ją temi samemi łupinami gotowanemi, co świnie, wygładzając ją tak, że już chodzić nie mogła. Wypadek zrządził, że przechodzący koło chlewka komendant posterunku żandarmerji, usłyszał jęki i wołania z wysiłkiem ledwie dosłyszalne „jeść“, posłał zaraz po miejscowego policjanta, kazał chlew otworzyć i znalazł tam nieszczęśliwą Elżbietę. Zabrano ją do izby siostry, gdzie po godzinie męczarni biedna dziewczyna ducha wyzionęła.

Zawiadomiona o tym wypadku prokuratorja państwa w Nowym Sączu, zarządziła dochodzenie karne, które prowadzi sąd powiatowy w Starym Sączu.

Sekcja zwłok Elżbiety wykazała, że śmierć nieszczęśliwej, w której żołądku znaleziono jeszcze łupiny ziemniaków, nastąpiła wskutek wygłodzenia.

Zakopane 13 maja. (Sprzeniewierzenie). Uwięziono tu i odstawiono do aresztu sądu powiatowego w Nowym Targu Jędrzeja Jaworskiego, lat 27 liczącego, żonatego, woźnego przy komisji klimatycznej w Zakopanem, pod zarzutem sprzeniewierzenia, oszczerstwa i gwałtu publicznego, popełnionych na osobie kasjera przy tej komisji p. Jana Heca, którego Jaworski w kancelarji obalił na ziemię i dusił, zarzucając mu, że zebrane pieniądze za desinfekcje w kwocie 240 koron wręczył mu (p. Hecowi), lecz mu na to nie wydał pokwitowań, celem wręczenia ich stronom. Najwięcej na tem cierpią strony, które — nie mając pokwitowań — muszą drugi raz płacić należytości, złożone już do rąk woźnego Jaworskiego, który zwala tę winę na kasjera p. Heca.

Nowy Sącz. (Żywa pochodnia). Wczoraj 14 bm. było przedmieście Załubińcze, zwane „Piekło“, prawdziwem piekłem, gdyż paliła się tam żywcem kobieta.

Wypadek był następujący:

5. Jan Dumana. kowal przy warsztatach kolejowych nowosądeckich, mieszkający w Załubińczu, przed wyjściem z domu na robotę do warsztatów, miał się poważnić z żoną tak, że odgrażała się mu, iż dłużej z nim mieszkać nie będzie, z czego Dumana śmiał się, nie przeczuwając w tem nic złego, co jeszcze więcej zirytowało Dumanową. Po odejściu Dumany na robotę, Dumanowa postanowiła odebrać sobie życie i w tym zamiarze wypiła flaszeczkę chemicznego atramentu, sądząc, że się struje. Widząc, że śmierć nie nadchodzi, oblała się Dumanowa naftą i zapaliła ją na sobie. W jednej chwili stanęła cała w płomieniach, przedstawiając straszny obraz żywej pochodni. Przechodnie, spostrzegłszy przez okno płomienie, pospieszyli na ratunek i ugasili ogień, przywołując zaraz lekarza dra Ameisena, który zarządził wszelkie środki lekarskie.

Nieszczęśliwa jest okropnie poparzona, w strasznych męczarniach i lekarze nie mają nadziei utrzymania jej przy życiu.

Smutny koniec wesela. Z okolic Bochni we wsi Niedarach, powiat Bochnia, podczas godów weselnych u tamtejszego wójta, Andrzeja Skowrona, d. 14 b. m. zaszedł tragiczny wypadek, a mianowicie: Józef Klasa, gospodarz z Uścia Solnego, chcąc również uraczyć się różnym spirytualiami i aby nagrodzić swe późne przybycie, gdyż przyjechał konno pod sam wieczór, tak silnie zakrapiał wcale porządne porcje zabitego wołu, że zwiesiwszy ciężką głowę na krawędzi twardego stołu, usnął. Uczestnicy wesela zostawili uraczonego biesiadnika aż do godz. 6 rano w spokoju, gdy im jednak to przeszkadzało do zabawy, poczęli budzić utrudzonego towarzysza i ku wielkiemu przerażeniu przekonali się, że mają do czynienia z martwym człowiekiem. Zwłoki odwieziono do rodziny nieboszczyka.

Komisja sądowo-lekarska zbada co było przyczyną tego wypadku.

Ślub panny Heleny Pawlicówny z panem Stanisławem Karpowiczem odbędzie się 20 maja 1902 o godz. 6 wieczorem w kościele parafjalnym w Poroninie.

Z Chyrowa. Egzamina wstępne do 1 klasy gimnazjalnej w Zakładzie naukowo-wychowawczym OO. Jezuitów w Bąkowicach pod Chyrowem odbędą się w terminie letnim dnia 24 czerwca, w terminie zaś jesiennym dnia 2 września.

Rodzice i opiekunowie, pragnący powierzyć na

przyszły rok swych synów, lub pupilów opiece Zakładu, mogą już teraz zgłaszać się pod adresem ks. rektora, który udzieli wszelkich informacyj tyczących się tak przyjęcia, jak i utrzymania ucznia w konwikcie.

W sprawie reformy zawodu aptekarskiego otrzymujemy następującą odezwę:

Koledzy! Dziesiątek lat toczy się walka o reformę: cały kapitał z pracy najlepszych kolegów naszego zawodu został roztrwoniony, by wprowadzić w czyn reformy: na stosy liczyć możemy podania, prośby, przypomnienia, sprawozdania zgromadzeń i ankiet, wszystko to bez najmniejszego godnego wspomnienia skutku.

Tak dalej być nie może. Współpracownicy aptekarscy w Austrji wyczerpali do reszty swą cierpliwość, gotowi są przystąpić do samopomocy, aby wymusić dla siebie i godności ludzkiej odpowiadający byt, zapewnienie na starość i zaopatrzenie dla pozostałej rodziny. Wedle jednogłośnej uchwały Zebrania farmaceutów wiedeńskich, odbytego w dniu 20 marca b. r., a w następstwie i jednogłośnej uchwały kolegów lwowskich z 27 kwietnia b. r. i kolegów krakowskich z dnia 4 maja b. r. zorganizowaliśmy się jako stały Komitet wykonawczy.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że tak długo nie spoczniemy w pracy, dokąd gruntowna reforma w zawodzie nie zostanie przeprowadzoną. Zbadamy każdy środek, któryby nas do celu prowadził i nie cofniemy się, aż celu dopniemy.

Koledzy! cóż nas czeka przy dalszem trwaniu w dzisiejszych stosunkach? Po wyczerpującej umysł i ciało 25 do 30 letniej służby, — kij żebraczy lub przytułek dla nędzarzy. Co czeka nasze rodziny, nam wyzyskanym, wyczerpanym, gdy śmierć nam oczy zamknie, — także kij żebraczy.

Dojście do samoistności, do tego celu, do którego każdy człowiek wzdycha, bywa uniemożliwione przez ludzi, dla których obojętny jest los wykorzystanych współpracowników, a którzy za kolosalne sumy spieniężają swoje koncesje. Przy rzadko nadawanych koncesjach panują niepodzielnie i bezwstydnie protekcja i korupcja opiekująca się tylko swojemi pupilami, nie troszcząc się o słuszność i prawo, nie bacząc na lata służby i zasługi.

Rząd, na którym największe opieraliśmy nadzieje, uszczuplił nam i tak nieznaczny nasz udział przy konkursach, rezerwując go dla urzędników aptek szpitalnych, prowadzonych we własnym Zarządzie.

Szumnie zapowiadany i „już dawno gotowy" projekt reformy był tak sporządzony, że departament prawniczy nie mógł go przyjąć. I kogóż tu nie opuści cierpliwość? kto ma zamiar wobec takiej opieki jeszcze czegoś się spodziewać?

Żadnych rezultatów nie da nam nasza działalność, jeżeli wszyscy jeden obok drugiego w zwartych szeregach nie staniemy.

Będziemy wówczas potęgą, która już nie błaga bezskutecznie, ale żąda i dyktuje energicznie. Kto dba o swój byt, o swoją przyszłość, kto kocha swoją rodzinę, kogo ożywia i porywa potęga jedności, kto jest uświadomiony o poniżeniu zawodu i chce go uwolnić z tego poniżenia, ten niech zrzuca z siebie jarzmo i łączy się z nami w walce za nasz zawód, za nasze prawa. Do odważnych świat należy. Za Komitet wykonawczy: Mr Antoni Śmieszek.

Publikacja ofert i dostaw. Ministerstwo handlu subwencjonuje obecnie pismo „Centralanzeiger für das öffentliche Lieferungswesen", wydawane przez Związek przemysłowców we Wiedniu, które zawiera rozpisanie ofert i dostaw, zarządzanych przez wszystkie organy publiczne i władze monarchji austro-węgierskiej. Ministerstwo handlu zwraca uwagę stron interesowanych na tę publikację, która podaje wyczerpujące i dokładne wiadomości o wszystkich rozpisanych dostawach. Pismo to abonowanem być może wprost z redakcji: Wiedeń I. Wollzeile 31.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Kraków 17 Maja

Z powodu Zielonych Świąt najbliższy numer „Głosu Narodu" wraz z Dodatkiem ilustrowanym wyjdzie w niedzielę o godzinie 8-mej rano a następny we wtorek o godz. 10 rano.

Szach perski w Krakowie. Władca Persji JCM. Mussafer Eddin Khan Schah in Schah w towarzystwie swego wielkiego wezyra, ministra wojny i ambasadora w Wiedniu Neriman Khana, tudzież w otoczeniu świty złożonej z 40 osób, przejeżdżał dziś przez Kraków do Wiednia. Pociąg dworski złożony z 15 wozów stanął na dworcu zamkniętym dla publiczności o godz. 11 minut 40. Na dworcu oprócz licznej służby kolei państwowej i północnej z dyrektorami i naczelnikami na czele, znajdowali się: dyrektor policji radca dworu dr Korotkiewicz na czele podwładnych urzędników i służby policyjnej, oraz dyrektor poczty pan Biliński.

Szach, który już od Dębicy się obudził, jechał w trzecim wagonie od końca pociągu, wychylony przez okno. Kiedy pociąg stanął na stacji, przyłączył się do orszaku dr Ibrahim Khan, młody Pers, lekarz dworu, który od dwóch dni bawił w Krakowie, zamieszkał w Grand-hotelu i podczas pobytu zwiedził saliny wielickie.

Wszyscy Persowie nie wyjmując szacha są jednako ubrani w czarne surduty, krojem polskiej czamary, z tyłu fałdowanej. Na głowach baranie czapki a szach nawet nie miał zwykłego brylantu.

Po chwilowem postoju zbliżali się do monarchy pojedynczo członkowie orszaku, w ukłonach wcale nie czołobitnych, ale z pochyleniem. Szach odbierał listy, oglądał karty korespondencyjne z widokami Krakowa i słuchał depesz, które mu czytał wielki wezyr. Przedtem wysiadł szach na krótką chwilę z pociągu i w otoczeniu swojem zrobił małą przechadzkę ku przekopowi ulicy Lubicz, przeszedł na drugą stronę dworca i wstąpił do biura ruchu i telegrafu kolei państwowej gdzie oglądał aparaty i próbował sam telegrafować, poczem wrócił znowu do pociągu.

Muztafer Eddin jest niskiego wzrostu, dość otyły, twarz więcej sarmacka, dość smętna, duży wąs i włosy szpakowate.

Przez pewien czas palił papierosa, a następnie podano mu wielką wschodnią fajkę nargillową.

Całe otoczenie zachowuje się wobec swego władcy wcale swobodnie.

Oprócz własnego otoczenia szach z nikim z osób urzędowych się nie stykał przez cały czas postoju. Służbie kolejowej udzielił szach odznaczenia według rangi: 7 orderów dla urzędników ruchu i 4 dla konduktorów. Przed odjazdem zapisał jednę z kart korespondencyjnych z widokiem Krakowa.

Mussafer-Edin, jak się pokazuje, jest amatorem kart z widokami. Jeden z obecnych na dworcu wpadł na myśl zaprezentować szachowi karty z typami żydowskimi, których całą kolekcję wręczono jednemu z dygnitarzy. Szach, oglądając te karty, zanosił się od śmiechu.

Pociąg po 3-godzinnem zatrzymaniu, — odjechał o godzinie 2 minut 50. Przy odjeździe szach odpowiadał na ukłony po wojskowemu, podnosząc rękę do czapki.

Program zwiedzania miasta Krakowa i jego pamiątek w czasie Zielonych Świąt dla uczniów gimnazjalnych z Drohobycza, Stanisławowa, Brzeżan, Tarnowa, tudzież uczniów seminarjum nauczycielskiego z Rzeszowa.

W sobotę dnia 17 b. m. o godz. 8 rano zwiedzenie zamku, katedry i grobów królewskich. O godz. 11 zwiedzenie wystawy Tow. Sztuk pięknych. O godzinie 12 w południe fotografowanie w Bibljotece Jagiellońskiej. O godz. 1 obiad. O godz. wpół do 3 po południu: punkt zborny przed gmachem „Sokoła", poczem wymarsz na kopiec Kościuszki. O godz. 7 wieczorem teatr.

W niedzielę dnia 18 b. m. o wpół do 8 rano Msza św. w kościele Marjackim i w cerkwi św. Norberta. Od godz. 8 do 12 zwiedzenie Bibljoteki Jagiellońskiej, kościoła św. Anny, wieży Kościuszki, Collegium novum, Muzeum narodowego i Muzeum Czartoryskich. O godz. 12 obiad. O godz. wpół do 4 po południu festyn w parku Jordana.

W poniedziałek dnia 19 od 8 do 12 zwiedzanie pamiątek przez tych, którzy przyjechali w sobotę wieczorem lub w niedzielę rano. O godz. 12 obiad. Po południu teatr.

Towarzystwo szkoły ludowej obchodzić będzie 10-letni jubileusz swego istnienia w dniach 18 i 19 b. m., t. j. w czasie Zielonych Świąt, łącząc go z walnym Zjazdem delegatów kół miejscowych. W pierwsze święto o godz. 10 rano w sali Rady miasta odbędzie się I sze publiczne zgromadzenie Towarzystwa, na którem wygłosi dr Zygmunt Balicki odczyt na temat spraw narodowej oświaty. Wstęp na posiedzenie to wolny dla szerszej publiczności. W poniedziałek wieczorem w salach resursy urzędniczej odbędzie się dla delegatów przybyłych z całego kraju „Zebranie towarzyskie" staraniem członków Zarządu głównego i Zarządów kół krakowskich. We wtorek odprawionem zostanie o godz. 10 rano w kościele OO. Paulinów na Skałce „uroczyste Nabożeństwo", poczem w krypcie zasłużonych nastąpi uczczenie pamięci pierwszego prezesa T. S. L. ś. p. Adama Asnyka przez złożenie na Jego sarkofagu wieńca. Kraków cały uczestniczyć będzie niezawodnie w obchodzie Towarzystwa szkoły ludowej, którego działalność w obronie zagrożonych kresów polskich szczególnie ma doniosłe znaczenie.

Czytelnia kolejowa lwowska i stryjska urządza dwudniową wycieczkę w dniach 18 i 19 b. m. do Krakowa. Spodziewany jest przyjazd koło 2000 osób. Pierwszego dnia goście zwiedzą zabytki miasta, — popołudniu festyn w parku dra Jordana, na którym przygrywać będą trzy kapele: lwowska, stryjska i „Harmonja" krakowska. Drugiego dnia dalsze zwiedzanie Krakowa i okolic. Wieczorem powrót.

Walne zgromadzenie Związku katolickich krawców w Krakowie odbędzie d. 25 maja o godz. 6-tej wieczorem w budynku Arcybractwa miłosierdzia ul. Sienna.

Akademja Umiejętności w Krakowie. Posiedzenie wydziału historyczno filozoficznego odbędzie się 20 maja b. r. o godz. 6. Porządek dzienny: 1. Ks. prof. Wł. Chotkowski: „Powrót Jezuitów do Galicji i ich zniesienie" (1820-1848). 2. Dr L Boratyński: „Stefan Batory i plan ligi przeciw Turkom" (1576 do 1584). Posiedzenie administr. (Bibljografja prof. Finkla).

Wykłady prof. Lutosławskiego. Jako dalszy ciąg wykładów o „Alkoholizmie i wychowaniu narodowem" odbędą się w niedzielę dnia 18 b. m. dwa wykłady prof. Lutosławskiego w sali „Sokoła". Pierwszy wykład rozpocznie się o godz. wpół do 12-tej rano, drugi o godz. 7 wieczorem.

Wykłady te, które z tak wielkiem zainteresowaniem przyjął ogół publiczności Krakowa i Lwowa, ściągną zapewne szersze koła publiczności.

Ruch wyborczy. Najbliższy dzień wyborczy należy do małych właścicieli. W kurji tej głosuje wprawdzie prawie połowa upoważnionych przez pełnomocników, zawsze jednak tylu jest wyborców bezpośrednio głosujących, że gdyby wszyscy poszli do urny, oni zadecydowaliby o wyborze. Do nich też przedewszystkiem zwracamy się z prośbą, aby swymi głosami poparli kandydatów chrześcijańskich i niezawisłych. Obie partje skrajne pozawierały kompromisy z żydami i każda stawia dwóch żydów z tej kurji. Wobec nieproporcjonalnie wielkiej ilości żydów już wybranych, powoływanie ich dalsze do Rady jest zupełnie zbyteczne. Listę kandydatów ogłosimy jutro.

Na dzisiaj zapowiedziane jest ogólne zgromadzenie wyborców z koła inteligencji, które zwołuje stronnictwo liberalne.

W sprawie wyborów do Rady miejskiej. Dla informowania stron w sprawach wyborczych z kurji właściciel realności otworzył Komitet obywatelski biuro informacyjne w domu pod l. 1 przy ulicy Gołębiej (róg Brackiej) na parterze.

Krajowe Towarzystwo rybackie w Krakowie odbyło w piątek po południu zgromadzenie członków pod przewodnictwem członka wydziału prof. Kosińskiego. Po odczytaniu protokołu i po przyjęciu sprawozdania z czynności za rok 1901, drukowanego w „Okólniku" nr 56, zgromadzenie wybrało do wydziału w miejsce ustępujących: pp. Bronisława Śliwińskiego i Michała Naimskiego; do komisji kontrolującej wybrano pp. dra Stanisława Biesiadeckiego i nadradcę Mieczysława Szybalskiego. Członkami honorowymi zgromadzenie mianowało rzeczywistego radcę stanu dra Cezarego Stefaniewicza, prezesa Tow. rybackiego w Wilnie; p. Henryka Kotłubaja, prezesa Tow. rybackiego w Warszawie i rzeczywistego radcę stanu dra Oskara Grimma, prof. zoologji w Petersburgu.

Towarzystwo liczy obecnie 332 członków zwyczajnych, 8 honorowych (oprócz 3 nowomianowanych i 17 dożywotnich.

W roku 1901 rozpuszczono do rzek krajowych 2,500.020 sztuk różnego narybku i raków, a mianowicie 267.720 łososiąt do dorzecza Wisły i Dniestru; 102.300 pstrągąt do Strwiąża, Sukielu, Łużanki, Krzyworzeki, Wisłoki i Wisłoka; 2,120.000 sandacząt do Wisłoka, Wisłoki, Sanu, Prutu, Raby, Bugu, Wisły, Skawy, Dniestru, Sukielu, Łużanki, Sreniawy, Nidzicy i do stawów; 10.000 raków do wód koło Krakowa, Brzezinki, Dworów, Rajska i Harmężów.

Kupcy i pomocnicy handlowi z pod zaboru pruskiego urządzają wycieczkę podczas Zielonych Świąt do Krakowa. Stowarzyszenie kupców i młodzieży handlowej w Krakowie zaprasza pp. kupców i młodzież handl. o jak najliczniejsze zebranie się na dworcu kolei o godz. 9·25, celem powitania przybyłych gości. Program przyjęcia rozdanym będzie na dworcu. Prezes I. Sobolewski, sekretarz Śliwka.

NEKROLOGIA.

Zmarł we Lwowie na udar sercowy współwłaściciel hotelu „Georgea" p. Jan Hofman w 29 roku życia.

Albertyna Józefa Rehmanowa, obywatelka m. Krakowa, wdowa po ś. p. Stanisławie, przeżywszy lat 78 zmarła dnia 15 b. m.

Repertuar teatru miejskiego.

W niedzielę, 18 maja: „Hulaj dusza", baśń fantast. ze śpiewami w 8 obr. A. Walewskiego.

W poniedziałek, 19 maja: „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny w 7 odsłonach W. Lasoty (początek o godz. 3).

Repertuar teatru ludowego.

W sobotę, 17 maja: "Don Kiszot", krotochwila w 3 aktach wierszem ze śpiewami przez Aleks. Fredrę, muzyka Moniuszki.

W niedzielę po południu: „Jan Kiliński", przedstawienie specjalne dla Ślązaków; wieczorem: „Bartel Turaser".

W poniedziałek po południu: „Podróż naokoło ziemi"; wieczorem: „Nowy don Kiszot".

TELEGRAMY.

Z Rady państwa.

Wiedeń 16 maja. Po odczytaniu wniosków i interpelacji zabrał głos minister obrony krajowej br. Welsersheimb, odpowiadając na rozmaite interpelacje, odpowiedział także na interpelację pos. Daszyńskiego i tow. w spra-

wie postępowania sądu wojskowego w Przemyślu z Witoldem Regerem.

Izba przychodzi do dalszego ciągu dyskusji nad etatem ministerstwa rolnictwa.

Zabiera głos pos. hr. Zedwitz.

Hr. Zedwitz wniósł przy końcu swego przemówienia rezolucję, wzywającą rząd, by właścicielom mniejszych posiadłości udzielał kredytów meljoracyjnych po niskiej stopie procentowej, przynajmniej po 2 proc. — i aby niedobór pokryty został z funduszu meljoracyjnego.

Przemawiali jeszcze posłowie Tambosi i Schoiswohl, podczas mowy którego przyszło do kontrowersji między ministrem rolnictwa i szefem sekcji bar. Beckiem z jednej, a pos. Walzem z drugiej strony.

Wiedeń 17 maja. Po złożeniu przysięgi przez nowo obranego posła dra Dulębę, prowadzono dalej dyskusję nad etatem ministerjum rolnictwa. Przemawiali pos. Potoczek, Udrzal, Grössl, Zitnik, Hermansky, Schachinger i Szeptycki.

Pos. Szeptycki poruszał między innymi stosunki, panujące w zakładzie kąpielowym w Krynicy, którą rujnuje system oszczędności. Krynica jest czarną plamą na ogólnym obrazie obiektów, administrowanych przez ministerjum rolnictwa i leżałoby w interesie ministerstwa, by ta czarna plama już raz znikła. Im prędzej to nastąpi, tem lepiej. (Oklaski u Polaków).

Posiedzenie zamknięto przedwcześnie dla braku kompletu. Następne odbędzie się we wtorek 20 b. m. zaraz po Zielonych Świętach. Skutkiem przedwczesnego zamknięcia posiedzenia nie dokończono budżetu ministerjum rolnictwa. Sesja przeciąga się w nieskończoność. **Djet poselskich wydano już o 800.000 koron więcej niż to było przewidziane w budżecie.**

Kolej N. Sącz-Szczawnica.

Lwów 17 maja. Biuro kolejowe wydziału krajowego wypracowało projekt budowy i kosztorys kolei wąskotorowej Nowy-Sącz-Szczawnica. Koszta obliczono na 4,360.000 k., z czego połowę pokryje kraj, względnie przyjmie poręką za oprocentowanie odnośnych walorów.

Prywatny uniwersytet ruski.

Lwów 17 maja. Na poniedziałek zwołała ankieta narodowych towarzystw ruskich poufne zgromadzenie Rusinów całego kraju dla narady nad sprawą założenia „ukraińskiego“ uniwersytetu drogą subskrypcji. Ma się też zastanowić nad kwestją zebrania pieniędzy na sprowadzenie i opłacenie docentów ruskich, na zapomogi dla ruskich akademików, na fundusz szkolny i t. d. Zgromadzenie odbędzie się w lokalu stowarzyszenia „Sicz“.

Ugoda z Węgrami.

Wiedeń 17 maja. Pos. Breiter przygotował wniosek nagły żądający od dra Koerbera wyjaśnień w sprawie ugody z Węgrami. Dostateczna ilość podpisów jest już zebrana i wniosek będzie postawiony prawdopodobnie we środę.

Awantury wszechniemieckie.

Wiedeń 17 maja. Dzisiaj ukazuje się w handlu księgarskim broszura dra Schalcka, w której Wolff ma być przedstawiony jako kryminalista.

Nowe prawo prasowe.

Wiedeń 17 maja. Rząd opracował projekt nowego prawa prasowego i przedstawi go Izbie jeszcze przed końcem bieżącej sesji.

Dar cesarza Wilhelma dla Ameryki.

Wiesbaden 17 maja. Cesarz Wilhelm ofiarował Stanom Zjednoczonym bronzową statuę Fryderyka Wielkiego. W depeszy angielskiej do prezydenta Roosevelta powiada, że chciałby przez ten dar utrzymać wspomnienie odwiedzin ks. Henryka w Ameryce. Prezydent Roosevelt odpowiedział niemieckim telegramem, w którym imieniem Ameryki dziękuje cesarzowi za dar.

Podróż prezydenta Loubeta.

Paryż 17 maja. Do ministerstwa marynarki nadeszła depesza, że Loubet będzie mógł wylądować w Kronsztadzie.

Berlin 17 maja. Pogłoski o tem, jakoby Loubet w powrocie z Petersburga miał się spotkać z ces. Wilhelmem są nieprawdziwe.

Miljonowe oszustwo.

Paryż 17 maja. Socjalistyczny deputowany Mirman zapowiedział interpelację w sprawie oszustwa Humbertowej.

Paryż 17 maja. Według doniesienia, nadeszłego do policji, pani Humbert umieściła pewną niedogodną wierzycielkę w domu obłąkanych, gdzie ta się jeszcze znajduje.

Ruch antymonarchiczny w Hiszpanji.

Bilbao 17 maja. Autonomiczna republikańska Rada municypalna odmówiła burmistrzowi upoważnienia do zastępowania miasta przy uroczystościach koronacyjnych w Madrycie.

Strejk w Szwecji.

Sztokholm 17 maja. Liczba strejkujących wynosi przeszło 75.000.

Sztokholm 17 maja. Wczoraj wieczorem nie wyszedł z powodu strejku żaden dziennik prócz organu rządowego. Także musiano zaniechać odbycia przedstawień z powodu strejku maszynistów i personalu pomocniczego.

Reforma wyborcza w Szwecji.

Sztokholm 17 maja. W obu Izbach szwedzkiego parlamentu wniesiono dziś przedłożenie o reformie prawa wyborczego. W pierwszej Izbie oświadczył minister sprawiedliwości, że zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania sprawiłoby za wielki przewrót w stosunkach. Rząd przygotował reformy nie sięgające tak daleko. Minister apelował w końcu do patrjotyzmu parlamentu.

Dep. Billing wniósł, ażeby rząd wypracował nowe przedłożenie, zaprowadzające reformę z rokiem 1904.

Katastrofa na Martinice.

Fort de France 17 maja. Onegdaj wieczorem wydobywały się z wulkanu potężne słupy ognia. Wczoraj przed południem otaczały wulkan różowo zabarwione chmury, a z krateru ulatywały z hukiem słupy popiołu, co wśród ludności ponownie wywołało panikę.

Londyn 17 maja. W piwnicy jednego z domów w Fort de France znaleziono żyjącą murzynkę, strasznie poparzoną, ale na tyle przytomną, że mogła opowiedzieć przebieg katastrofy.

Praga 17 maja. Według depeszy nadeszłej z Cieplic, woda w tamtejszym rezerwoarze była brunatno zabarwiona, co łączono z ostatnimi wybuchami wulkanów. Obecnie woda jest już czysta.

Zajścia na lwowskiej politechnice.

Lwów 16 maja. Słuchacze lwowskiej szkoły politechnicznej odbyli wczoraj o godz. 8 wieczorem zgromadzenie poufne w sali stowarzyszenia „Gwiazda“ przy ul. Franciszkańskiej. Obecnych było przeszło 600 słuchaczy. Po długiej ożywionej dyskusji uchwalono następującą rezolucję:

1. Zgromadzeni uchwalają wstrzymać się od uczęszczania na wykłady z dniem 16 maja b. r. od godziny 7-mej rano począwszy aż do cofnięcia rozporządzenia ministerjalnego z d. 15 lutego.

2. Zgromadzeni wzywają kolegów nieobecnych oraz tych, którzy głosowali przeciw strejkowi, aby wzięli udział w strejku.

3. Zgromadzenie wyraża podziękowanie Kołu polskiemu i pos. Daszyńskiemu za dotychczasową akcję w ich sprawie i załącza prośbę o dalsze poparcie.

W końcu uchwalono wysłać telegram do ministra oświaty, opatrzony podpisami wszystkich uczestników zgromadzenia z uwiadomieniem, że wstrzymują się od uczęszczania na wykłady aż do chwili kiedy otrzymają pozwolenie odbywania wieców na politechnice, oraz z zapewnieniem, że w czasie strejku spokój nie będzie zakłócony i z prośbą o cofnięcie rozporządzenia z dnia 15 lutego b. r.

Lwów 16 maja. Dziś rozpoczął się strejk młodzieży politechnicznej. Zebrało się około 500 słuchaczy, którym jeden z kolegów odczytał rezolucję powziętą na wczorajszem wiecu i wezwał do zastosowania się do niej. Przez całe przedpołudnie technicy zabierali z sal wykładowych i rysunkowych swe skrypta, papiery i t. d. Około godz. 9 rano liczba zebranych doszła do około 700, a po odśpiewaniu pieśni „Gaudeamus“ rozeszli się spokojnie. Spokoju dotychczas nie zakłócono.

Sprawa Grimma.

Lwów 16 maja. „Słowo polskie“ otrzymuje z Warszawy wiadomość, że nie jest prawdą ani jakoby Grimm został skazany na śmierć lub wyrok już wykonano, ani o ułaskawieniu skazanego przez cara i zamienieniu kary na więzienie w twierdzy lub zesłanie do rot poprawczych. Również jest zupełnie bezpodstawną pogłoska, jakoby Grimm wydał szczegóły swej zdrady jedynie po uzyskaniu zapewnienia, że nie będzie skazany na śmierć. Śledztwo w tej sprawie trwa ciągle.

Pos Wilk i Ja‹orski.

Wiedeń 16 maja. Na dzisiejszem posiedzeniu Koła polskiego załatwiono sprawę posła Wilka w ten sposób, iż ten złożył deklarację.

Wiedeń 17 maja. Zaprzeczono wiadomości, jakoby na majątek hr. Clary'ego, ożenionego z ks. Radziwiłłówną, nałożono sekwestr sądowy. Była to plotka, rozpuszczona przez wszechniemców.

Budapeszt 17 maja. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu węgierskiego posłowie partji niezawisłych domagali się jawności posiedzeń delegacyj.

Ceny targowe z dnia 16 maja.

Ceny za 100 kilogramów:

Pszenica krajowa od 20·— do 20·50 kor., pszenica węgierska od —·— do —·—, żyto krajowe 15·65 do 16·50, żyto węgierskie od —·— do —·—. jęczmień od 14·30 do 15·10, owies z opłatą akcyzową od 17·20 do 17·80, groch od 18·— do 26·—, tatarka od 14 — do 18·—, proso od 10·— do 11·50, fasola od 14·— do 16·—, jagły od 18·— do 24·—, siano od 7·— do 7·40, słoma od 4·20 do 4·60, koniczyna od 7·60 do 8·—, ziemniaki za hektolitr 2·80 do 3·60, jaja za kopę od 2·— do 2·50, masło za kilogram od 1·80 do 2·20, masło za garniec od 6·50 do 8·—, spirytus na 95° Tralesa za hekt. od —·— do 178·—, Okowita na 75° od —·— do 138·—, Kukurydza za 100 klgr. od —·— do 13·70 Kapusty świeżej w głowach za kopę od ·— do ·—. Wyka za 100 klgr. od —·— do —·—. Koniczyna nasienna za 100 klgr. od 100·— do —·—.

Kursy telegraficzne.

Kursa ważne na maj.

Wiedeń 16-go maja. (Giełda popoł.). — Godzina 3·— Marki 117·32, Renta majowa 101·75, Węg renta koronowa 97·80, Akcje austr. zakładu kredyt. 678·—, Akcje węg 697·—, Akcje Anglobanku 272·—, Akcje Unionbanku 542·50 Akcje Landerbanku 426·50, Akcje kolei państ. 678·— Lombardy 47·50, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 291·—, Akcje Alpiny 416·— Losy tureckie 107·—, Ruble 253·75.

Cukier (spok.) 17·55, spirytus (niezmieniony) 37·80, nafta —.

Usposobienie. Targ montaniczny trwale silny, renta spokojnie. Zamknięcie z powodu zagranicy silne.

Berlin 16 go- maja. (Giełda wieczorna). Austryackie Akcye kredytowe 212·—, Towarzystwo dyskontowe 183·50.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Ruch pociągów

c. k. kolei Północnej i c. k. kolei Państwowej na stacji Kraków

ważny od dnia 1-go maja 1902 roku

według czasu środkowo-europejskiego.

Odchodzą z Krakowa.

W stronę Lwowa.
pospieszny o godz. **6·40** r.
osobowy o godzin. **8.10** r.
osobowy o godzin. **11** rano
błyskawiczny o g. **2·49** pp.
pospieszny o godz. **8·38** w.
osobowy o godz. **9** wiecz.
osobowy o g. **10·55** wiecz.

Do Oświęcimia
osobowy o godzin. **4·33** r.

Do Tarnowa
osobowy o godzin. **6·15** w.

Do Wieliczki
osobowy o godz. **8·30** rano
osobowy o g. **1·30** w poł.
osobowy o godz. **9·30** wiecz.

Do Nowego Sącza
osobowy o godz. **9·05** rano
osobowy o god. **7·55** wiecz.

Do Wiednia
osobowy o godz. **5·32** rano
pospieszny o godz. **7·25** r.
błyskawiczny o g. **2·31** pp.
osobowy o godz. **2** po poł.
pospieszny o godz. **10** w.

Do Warszawy
osobowy o godz. **5·32** rano
osobowy o godz. **9·20** rano
osobowy o godz. **6·40** wiec.

Przychodzą do Krakowa.

Ze Lwowa.
osobowy o godz. **4.40** rano
pospieszny o g. **6·50** rano
błyskawiczny o g. **2·24** pp.
osobowy o g. **1·30** po poł.
osobowy o g. **6.25** wieczór
pospieszny o g. **9.38** wiecz.

Z Tarnowa
osobowy o g. **8·45** wieczór

Z Wieliczki
mięszany o godz. **7·30** rano
osobowy o god. **11·40** rano
mięszany o godz. **6·50** w.

Z Nowego Sącza
osobowy o godz. **6·86** rano
osobowy o godzin. **4·47** w.

Z Wiednia
pospieszny o g. **6·06** rano
osobowy o godz. **9·45** rano
błyskawiczny o g. **2·34** pp.
pospieszny o g. **8·45** wiecz.
osobowy o godz. **10·10** w.

Z Warszawy
osobowy o godz. **9·45** rano
osobowy o godz. **5·08** pop.
(także z Lundenburga).

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. **Redaktor odpowiedzialny:** Dr Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku